

M. L. Krüger

Jest wolna posada

Przy stoliku i na parkiecie

Jest taka posada, którą można dostać, jeśli się nie zna żadnego fachu, jeśli się nie umie, jeśli się jest tylko młodą i ładną i jako tako umie się tańczyć. To jest posada fortancerk. Naturalnie, że taką posadę też nie każda dziewczyna tak od razu dostanie, bo trzeba prztem ubierać się elegancko i dobrze się prezentować żeby właściciele dansingów wiedzieli, że będą w lokalu mieli tancerkę dobrze ubraną i taką, która będzie miała powodzenie u gości. Prztem i tu też, jak wszędzie jest konkurencja i różne warunki i różne wymagania.

Można dostać posadę fortancerk przez takie specjalne biuro po średnictwa pracy dla fortancerek. Biuro znajduje się w śródmieściu, przy prywatnym mieszkaniu, na drugim piętrze od frontu. Na schodach spotykam jakąś parę, która właśnie wychodzi z biura. Młoda, silnie wykształcona dziewczyna w popielicowym futrze i prawie tak samo jak ona wymalowany i silnie upudrowany młody chłopak. Chłopak mówi coś do dziewczyny szorstkim głosem. Najwyraźniej robi jej wymówki. Rozmowa staje się coraz głośniejsza, w końcu przechodzi w kłótnię. Chłopak nie żałuje obelżywych epitetów.

W biurze — jest kilka kandydatek. Jedną z fortancerek jasnowłosa, platinum, silnie umalowaną pokazuje właśnie pośrednikowi swoje fotografie. Pali papierosa i mówi niskim, schrypniętym głosem Marleny: — Chyba macie coś dla mnie odpowiedniego? Chciałabym do jakiegoś lepszego lokalu. Jutro przyniosę więcej fotografii, w nowych toaletach. A te tymczasem niech pan wyśle do Łodzi, ale niech pan napisze, że ja żądam koniecznie oprócz gazy i hotelu, sama za mieszkanie płacić nie będę. I niech wynajmą pokój pojedynczy, a nie tak, jak w przeszłym roku w Wilnie kazali mi mieszkać do spółki z jakąś jeszcze. Bo ja wiem jaką mi tam dadzą lokatorkę?

Podczas kiedy płowłosa Marlena pertraktuje z pośrednikiem — siadam w pobliżu dwóch młodych dziewcząt czekających na swoją kolej. Są ubrane biednie i nieumiejętnie umalowane. Robią wrażenie debiutantek. Jedną z nich uśmiecha się do mnie przyjaźnie, poczem zapytuje: — Pani za parkietowe czy za fortancerkę?

Nie wiem co odpowiedzieć, ale zaraz orientuję się. Parkietowa — to taka, co się popisuje i tańczy solo lub z partnerem — jedynym słowem — taka atrakcja dansingu, w odróżnieniu od zwykłej fortancerk.

Mówię, że nie jestem parkietową, tylko że szukam miejsca fortancerk. Dziewczęta kiwają przychylnie głowami. One też szukają. — Narazie to aby tylko się dostać, żeby na sukienki lepsze zarobić, bo żadnych eleganckich to nie mamy — zwierają się z zakopotaniem. — Bo my jesteśmy przyjezdne i przedtem tańczyłyśmy w Toruniu i w Gnieźnie. A teraz chciałabyśmy w Warszawie.

Przerywam rozmowę, bo właśnie pośrednik zwraca się do mnie z zapytaniem, czego sobie życzę. — Chcę być fortancerką? Czy już gdzieś pracowałam? — kiedy odpowiadam, że nie pracowałam jeszcze nigdzie spogląda na mnie niechętnie i mówi, że właściciele lokali niechętnie biorą debiutantki. — Słusznie, prowadzone przez policję, nie ujawniło sprawców. Pewnego dnia na posterunek w Żyrardowie zjawił się 19-letni wyrostek, Jan Łasica, zawiadamiając, że wie, kto dokonał kradzieży u księdza. Rozpytywany Łasica, powiedział, że włamanie zostało dokonane przez niego i przez jego ojca, Kazimierza. Kradzież miał „nadać” niejaki Klemens Zubr.

Młodzieniec oświadczył, że gnębiony wyrzutami sumienia, iż dopuścił się świętokradztwa, postanowił oskarżyć samego siebie oraz ujawnić pozostałych złoczyńców, nie bacząc na to, że wśród nich znajduje się jego ojciec. Ponadto również w jaki sposób dostano się do mieszkania proboszcza i opisał cały przebieg kradzieży.

Na skutek zameldowania, aresztowano ojca Łasicy i Klemensa Zubrę i oskarżono ich o dokonanie włamania. Na przewodzie sądowym Łasica i Zubr nie przyznali się do winy. Ojciec stwierdził, że syn jego jest chłopcem niepełnie normalnym i prosił o zbadanie go przez lekarzy psychiatrów. Prośbie tej stało się za dosć i lekarze badając przez kilka godzin Jana Łasicę, orzekli, iż jest to osobnik rzeczywiste choroby. Określili, iż cierpi na t. zw. histeryjną degenerację, która polega na tem, że podsuwa wyobraźni najrozmaitsze sceny, które nigdy nie miały miejsca. Łasica jest więc z urodzenia kłamcą, który podaje jako fakty rzeczywiste to wszystko, co podsunęła mu chora imaginacja.

Po tem orzeczeniu sąd krytycznie ustosunkował się do zeznań i samooskarżenia Jana Łasicy. Na przewodzie sądowym wyszedł cały szereg sprzeczności pomiędzy jego zeznaniami a rzeczywistym obrazem kradzieży, jaką podał w przybliżeniu funkcjonariusze urzędu śledczego.

W tym stanie rzeczy sąd uniewinnił wszystkich oskarżonych.

Nie poszłam sfotografować się w eleganckiej toalecie, tylko jeszcze powędrowałam do pewnego dansingu, który miał być dopiero otwarty. Tam było ogłoszenie, że potrzebne są fortancerk. Kiedy przyszedłam przyjęła mnie taka korpulentna para — gentleman i dama. Obydwójce po czterdziestce. Padło pierwsze pytanie: — Czy pani już gdzieś pracowała?

Odpowiadam, że nie. Ale że dobrze tańczy i mam ładne suknie.

Nie, nie chcę takiej, która nigdzie nie pracowała. Owszem, wogóle uważają, że mogłaby być ze mnie dobra fortancerk, ale nie chcę takiej, co nie jest zawodową. Na wszelki wypadek — mówią, niech pani zostawi adres. Może jeszcze się zdecydujemy.

Potem dowiedziałam się, że w pewnej restauracji też poszukują fortancerk. Zaraz telefoniowałam i polecono mi przyjść wieczorem.

Była to restauracja przy jednej z bocznych ulic. Nie była to restauracja pierwszorzędna. Kiedy portier otworzył przede mną z ukłonem drzwi, zapytałam, gdzie jest kierownik czy właściciel. Wskazał mi tęą blondynkę za bufetem.

Poszłam z pewną tremą. — Szanowna pani czego sobie życzy? — zapytała uprzejmie blondynka.

— Państwo, zdaje się, poszukują fortancerk? Właśnie telefoniowałam przed paroma godzinami.

Blondynka zrobiła minę wyraźnie zażenowaną, a jednocześnie jakby zdziwioną, poczem spytała tajemniczo i szeptem. — Więc pa-

ni jako tancerka? — Potwierdziłam skwapliwie. Tak, właśnie, jako tancerka.

Zaczęliśmy rozmowę. Padło tradycyjne pytanie: — Czy pani już gdzieś pracowała?

Nauczona doświadczeniem, wymieniam szereg lokali w różnych miastach kraju.

Ponieważ są to lokale pierwszorzędne, blondynka spogląda na mnie przychylnie. Wymieniam nazwiska dyrektorów tych lokali. No, tak, to już brzmi wiarogodnie. Ale blondynka chce się jeszcze upewnić: — Ale pani jest zawodową fortancerką?

Upewniam gorliwie, że tak, że Naturalnie. — Ja bardzo dobrze tańczę, proszę pani, jeśli pani sobie życzy, może jest fortancerk — to mogę zatańczyć, pani zobaczy.

Blondynka spogląda na mnie znów z niepokojem. — No, to nie tylko to, proszę pani. Pani wie, fortancerk ma jeszcze i inne obowiązki. I musi wypić, dużo wypić z gośćmi. Czy pani dużo pije?

Wygłaszam dłuższe, przekonujące przemówienie na temat moich zamiarów alkoholowych. — Naturalnie, że mogę bardzo dużo wypić.

— No, i pani wie, jak to z gośćmi trzeba?

Uśmiecham się porozumiewawczo i mówię, że wiem, jak to z gośćmi trzeba. Dalszy ciąg rozmowy obraca się koło tematowi wynagrodzenia. — Chyba dostanę procent od trunków? — Odpowiedź jest niejasna. — No, to się jeszcze zobaczy. — A wynagrodzenie? — Cztery złote za wieczór. — Nie, to za mało. — Stanowczo żądam sześciu.

Blondynka zdaje się być ustę-

pliwa i proponuje mi, że zanim ustalimy warunki pieniężne, abym przez jakiś tydzień pracowała na próbę. Zgadzam się skwapliwie. — Czybym nie mogła zdjąć futra i pokazać się w sukni. — Czynię zadość żądaniu. — Czy pani ma ładne toalety? Prosiłabym, żeby się pani elegancko ubierała. — Zapewniłam blondynkę o wykwintności moich toalet.

A jak pani przypadkiem gość suknie splami — to sobie ją pani da do pralni. A jutro wieczorem, niech pani stawi się do pracy.

Po wycofaniu się Polski z Challenge'u

A co wzamian?

Wiadomość o naszym wycofaniu się z zawodów Challenge'owych nie wywołała w społeczeństwie żadnego żywego odruchu zawodu, protestu, lub bodaj zaniepokojenia, co stało się tym istotnym powodem powzięcia tak poważnej decyzji. Wyjaśnienia czynników miarodajnych były dość ogólnikowe i niewyczerpujące całej sprawy, można się było spodziewać konkretniejszych argumentów, które jednak nie ukazały się nigdzie w prasie. Czy bierność reakcji ogółu ma być do wodom tresury społeczeństwa, czy też jego zobojętnienia, o tem trudno nam sądzić. Doceniając jednak bardzo ważką rolę, jaką Challenge odegrał w rozwoju naszego lotnictwa sportowego, a nawet lotnictwa w ogóle, zadajemy sobie pytanie co znaczy to milczenie, dlaczego nieboszczykowi odwołano nawet podzwonnego?

Co zastąpi ten zastrzyk energii twórczej w zakresie konstrukcji maszyn i silników, jakim był Challenge?

Bo zdajemy sobie jasno sprawę, czy wyprodukowalibyśmy w takim tempie nasze świetne RWD-9, gdyby nie wiszący nad głową konstruktorów termin zbliżającego się Challenge'u. Czy nasz silnik polski Skoda Gr-760 nie tkwiłby jeszcze w laboratoriach doświadczalnych przez ładne parę lat, a przedewszystkiem czy miałby okazję zdać tak wszechstronny egzamin? Z drugiej zaś strony czy nie przekonaliśmy się namacalnie o bezwartościowości amerykańskiego silnika Menasco-Buccaneer, który zdyskredytował się właśnie na ciężkiej próbie okrężnego lotu, uniemożliwiając również pierwszorzędnym naszym płatowcom PZL. 26 osiągnięcie honorowych miejsc. Dyskwalifikacja zagranicznych silników cieszących się dotychczas niesłuszną, jak wykazało doświadczenie, opinią pierwszorzędnych, czyż nie jest to bodziec do tworzenia nowych typów własnych silników?

Challenge'owi zawdzięczamy ogromną popularyzację wśród mas społeczeństwa samej idei lotnictwa. Świadczyły o tem nie tylko rozentuzjasmowane tłumy na wszystkich lotniskach Polski, gdzie wiódł szlak zawodów, nie tylko całe kolumny w prasie tak stołecznej, jak i prowincjonalnej, poświęcone zawodom, lecz przede wszystkim ofiarność zubożałego społeczeństwa, które zdobyło się jednak na ufundowanie kilku maszyn i w razie następnego Challenge'u napewno nie cofnęło by się przed nowymi ofiarami. Kto ma do czynienia z młodzieżą ten wie również jak dalece Challenge właśnie rozbudził wśród niej zainteresowania lotnicze, ilu dorasta nam już kandydatów na pilotów, ilu przyszłych konstruktorów zaczyna stawiać swoje pierwsze nieśmiało i jeszcze niedowarzone kroki na tem polu?

Jesteśmy narodem o bardzo wybitnej wrażliwości i właśnie ten hazard współzawodnictwa w przestworzach był tym magnesem przyciągającym masy i wiedzącym do poznania i zrozumienia czym jest lotnictwo, jaką daje siłę. Świadomość zwycięstwa i triumfu roz-

dmuchała niejedną przysgłą iskrę patriotyzmu.

Widocznie przyczyny powodujące nasze wycofanie się z tych zawodów musiały być bardzo poważne, jeżeli decyzja zapadła już ostatecznie i to tak nagle, pomimo tych wszystkich plusów, jakie nam przynosił Challenge. Tem niemniej jest to decyzja smutna i skutki jej dopiero na przestrzeni kilku lat dadzą się odczuć. Przy naszej bierności ten brak ostrogi, podniety oby nie zmniejszył rytmu pracy, chyba że coś innego zdoła odegrać rolę tego bodźca i nie pozwoli nam spocząć na już zdobytych laurach, jeśli nie bezczynnie, to słabo czynnie. A przy obecnym tempie udoskonalenia się lotnictwa, nawet chwilowe zahamowanie rytmu pracy, to już równa się pozostaniu w tyle o kilka długości, odczucie tego, co się robi u naszych sąsiadów.

Należy żałować, że niema dotychczas Challenge'ów samolotów komunikacyjnych. Mielibyśmy już dawno swój własny prototyp maszyn komunikacyjnych, a nie latalibyśmy jak dotychczas na Fokkerach, robionych cokolwiek w kraju, lecz wedle wzorów cudzoziemskich. Trudno uwierzyć, żeby kraj, który posiada znakomitych konstruktorów maszyn sportowych nie mógł się zdobyć na konstruktorów maszyn komunikacyjnych. Coś tu szwankuje, czegoś brak. Czy nie jest to przypadek niedoceny zadań i celów lotnictwa komunikacyjnego, o którym nie było najlżejszej wzmianki w enuncjacjach dotyczących całokształtu zagadnień lotnictwa w Polsce, jakby lotnictwo komunikacyjne nie stanowiło u nas, tak jak wszędzie jednego z ogniw obrony kraju.

Jakże znamienne jest pod tym względem oświadczenie Goeringa, który stwierdza, że Niemcy żądają tylko prawa budowy 2.500 samolotów dla swego lotnictwa wojskowego, natomiast rezygnują z samolotów bombardujących. Cóż dziwnego, ten typ mający już w silnej, dobrze rozwiniętej sieci linii komunikacyjnej, zaopatrzonej w maszyny najostatniejszych typów. Fakt ten jest przecież tajemnicą poliszynela.

Marja Zawadzka.

Bezlitosny kamienicznik

wyrzuca w ziemie nędzarzy na bruk

Przy ul. Krochmalnej 26, w korytarzu „mieszka” rodzina A. K. bezrobotnego rzemieślnika, składająca się z żony i 6-letniego synka. K. był sublokatorami w mieszkaniu Nr. 4. Właściwa lokatorka, osoba samotna i chora, przeniosła się przed paru miesiącami do swej rodziny, a sublokatorzy zostali w mieszkaniu. Właścicielka domu, p. Janina Natberczyńska, podala ich do sądu za dwumiesięczne zaleganie z komornem, a ponieważ A. K., jako sublokatorzy nie podlegali ochronie prawnej, w dniu 4 bm. komornik dokonał eksmisji, wyrzucając ich z meblami na podwórze.

Nieszczęśliwi ludzie wraz z małym dzieckiem, pomimo chłodu, zmuszeni są gnieździć się w zimnym i ciasnym korytarzu, gdzie nie można nawet postawić łóżka. Doremnie kolaczą Opiekę Społeczną i właściwych instytucji z błaganiami o jakikolwiek dach nad głową, o ratunek w głodzie i nędzy.

B. kierownik baraków na Żolib-

zu robił im nadzieję na kąt w baraku. Po świeżo dokonanej zmianie kierownika, zapowiedziano im, że żadnych mieszkań niema i że już 16 rodzin czeka pod gołym niebem na opróżnienie się jakiegoś lokalu. Czekając tak mogą do lata. Ubogie meble, stojące bez opieki na podwórku, stopniowo są rozkradane. Zupełny brak środków skazuje tę rodzinę na głód. Dziecko rochorowało się poważnie, a znikąd nie mogą uzyskać pomocy i lekarstwa.

Trudno nie napiętnować bezwzględności i rygorystycznego stanowiska właścicieli domu, którzy w zimie wyrzucają na bruk ludzi i tak dotkniętych już ciężką niedolą bezrobocia.

Ktokolwiek z czytelników zechciałby przyjść z pomocą nieszczęśliwej rodzinie, bądź dając pracę ojcu, bądź trochę odzieży i żywności jego rodzinie, zechce łaskawie ofiarować swą kierować do administracji naszego pisma (Zgoda 1) dla A. K.

Rachunki z dopisanymi zerami

Ujawnienie nowego skandalu z gospodarki b. zarządu elektrowni warszawskiej

Podczas sprawdzania ksiąg handlowych i dokumentów Elektrowni Warszawskiej przez skwestratora sądowego b. ministra inż. A. Kühna natrafiono na ślady nadużyć pieniężnych. Nadużycia te polegały na fałszowaniu kwitów kasowych i pokwitowań, z odbioru pieniędzy. Do sum istotnie wypłaconych przez kasę Elektrowni i kwitowanych przez zainteresowane osoby, dopisywano później zero lub inne cyfry, zwiększając w ten sposób wysokość wypłaconej sumy, nawet 50-eiokrotnie.

Tego rodzaju wypadków stwierdzono kilkanaście. Różnica nadpłaconych przez Elektrownię sum, na podstawie kwitów sfałszowanych wyniosła, według dotychczasowych obliczeń około stu kilkudziesięciu tysięcy złotych.

Jak donosi „Kurier Poranny”, kierownik tego wydawnictwa doniesiono poufnie, jakoby jeden z akwizytorów, pacyjnych m. in. dla tego wydawnictwa, pobrał prywatnie na swoje nazwisko, na cele akcji propagandowej na przestrzeni 1933 i 1934 roku sumę, sięgającą kilkudziesięciu tysięcy złotych. Wydawnictwo zażądało wyjaśnień od tego akwizytora (S. Ząbkowskiego) i okazało się, że akwizytor na prośbę dyrektora Elektrowni inż. Kobylńskiego opracowywał parokrotnie zarówno projekty jak i materiały reklamowe dla Elektrowni, za co pobrał ratami po kilkaset złotych honorarium.

Honorarium to wynosiło jednak 10-krotnie mniej niż sumę, na którą opiewały pokwitowania, wystawione przez akwizytora dyr. Kobylńskiego w jego gabinecie. Akwizytor po obejrzeniu kwitów stwierdził, że na kwitach tych bez jego wiedzy do kwot istotnie pobranych dopisano zera, a nawet na jednym kwicie do sumy 500 zł dodano zero na końcu i dwójkę na początku, podnosząc sumę w ten sposób do 25.000 złotych. Poddano natychmiast kwity ekspertyzie rzeczoznawców, którzy potwierdzili fakt dopisywania zer oraz innych cyfr.

Po stwierdzeniu faktu popełnienia nadużyć, skwestrator Elektrowni, przekazał sprawę prokuratorowi przy Sądzie okręgowym p. Kurkowskemu, który wdrożył postępowanie karne.

Obecnie śledztwo zmierza do ustalenia, kto w Elektrowni Warszawskiej popełniał nadużycia i w ten sposób przywłaszczał sobie olbrzymią sumę, działając na niekorzyść przedsiębiorstwa. W świetle wykrytych nadużyć bardzo ujemnie przedstawia się działalność usuniętego Zarządu Elektrowni. Dodac trzeba, że Zarząd ten był bardzo wysoko płatny. Pensje dyrektorów wahały się tam od 5000 do 10.000 zł miesięcznie, nie licząc rozmaitych tantiem. Między in. jednemu z dyrektorów w listopadzie roku ub. wypłacono tytułem tantiemy 22.000 zł. nie licząc pensji. Skwestrator Elektrowni dokonuje w dalszym ciągu przeglądu wszystkich dokumentów kasowych i ksiąg Elektrowni za lata ubiegłe. Nie jest wykluczone, że uogólnię wyjdzie jeszcze i inne nadużycia. Między in. nadużycie te udało się wykryć dzięki temu, że wyznaczenie skwestru odbyło się niespodziewanie i że skwestrator niezwłocznie rozpoczął swoją działalność. W ten sposób zainteresowane osoby nie miały czasu na zatuszowanie za sobą śladów.

W tym stanie rzeczy sąd uniewinnił wszystkich oskarżonych.

istnieją od kilku lat szkółki i sady morwowe, poszakowane przez urzędy gminne. Drzewka aklimatyzują się dobrze i wkrótce zastąpią wierzbę i topole przy wysadzanii dróg polnych.

Ludność okoliczna zdaje sobie sprawę z doniosłości tej akcji.

Morwy i jedwabniki nad Bugiem

Sadzenie drzew morwowych w okolicach nadbugańskich dało dobre wyniki. Zachęcony tem brzeski sejmik powiatowy rozesał do gmin okólnik, w którym zaleca zwrócenie uwagi na nowe źródło dochodu, czyli jedwabnictwo.

W okolicach Brześcia nad Bugiem,

Oskarżył ojca o świętokradztwo

Kłamstwa chorej wyobraźni

Przed kilku miesiącami w mieszkaniu ks. proboszcza Grylasa, zamieszkałego w wiosce Bobrowka pod Żyrardowem, dokonano zuchwałego włamania. Łupem złodziei padła cenna monstrańcja i rozmaite kosztowności kielne. Śledztwo, prowadzone przez policję, nie ujawniło sprawców. Pewnego dnia na posterunek w Żyrardowie zjawił się 19-letni wyrostek, Jan Łasica, zawiadamiając, że wie, kto dokonał kradzieży u księdza. Rozpytywany Łasica, powiedział, że włamanie zostało dokonane przez niego i przez jego ojca, Kazimierza. Kradzież miał „nadać” niejaki Klemens Zubr.

Młodzieniec oświadczył, że gnębiony wyrzutami sumienia, iż dopuścił się świętokradztwa, postanowił oskarżyć samego siebie oraz ujawnić pozostałych złoczyńców, nie bacząc na to, że wśród nich znajduje się jego ojciec. Ponadto również w jaki sposób dostano się do mieszkania proboszcza i opisał cały przebieg kradzieży.

Na skutek zameldowania, aresztowano ojca Łasicy i Klemensa

Zubrę i oskarżono ich o dokonanie włamania. Na przewodzie sądowym Łasica i Zubr nie przyznali się do winy. Ojciec stwierdził, że syn jego jest chłopcem niepełnie normalnym i prosił o zbadanie go przez lekarzy psychiatrów. Prośbie tej stało się za dosć i lekarze badając przez kilka godzin Jana Łasicę, orzekli, iż jest to osobnik rzeczywiste choroby. Określili, iż cierpi na t. zw. histeryjną degenerację, która polega na tem, że podsuwa wyobraźni najrozmaitsze sceny, które nigdy nie miały miejsca. Łasica jest więc z urodzenia kłamcą, który podaje jako fakty rzeczywiste to wszystko, co podsunęła mu chora imaginacja.

Po tem orzeczeniu sąd krytycznie ustosunkował się do zeznań i samooskarżenia Jana Łasicy. Na przewodzie sądowym wyszedł cały szereg sprzeczności pomiędzy jego zeznaniami a rzeczywistym obrazem kradzieży, jaką podał w przybliżeniu funkcjonariusze urzędu śledczego.

W tym stanie rzeczy sąd uniewinnił wszystkich oskarżonych.

Cieszące się powszechnem uznaniem, naturalne

WINA KRYMSKIE i KAUKASKIE

stołowe: białe i czerwone oraz deserowe słodkie i półsłodkie do nabycia w pierwszorzędnym handlach win i restauracjach.

Skazanie redaktora „Czasu”

za zniesławienie Zapasiewiczza

Sąd Okręgowy ogłosił wczoraj wyrok w procesie Zbigniewa Zapasiewicza, b. komendanta „Legjonu Młodych”, który oskarżył redaktora „Czasu”, p. Henryka Żubieńskiego o zniesławienie w druku.

Sąd uznał, że przewód nie ujawnił, ażeby Zapasiewicz był aferzystą, bądź karierowiczem, co imputuje mu

artykuł red. Żubieńskiego, omawiający załamanie się moralne i ideowe „Legjonu Młodych” i demaskujący rzekomo zakonspirowaną w organizacji „Alfa” kłiki karierowiczów. Z tych względów skazał red. Żubieńskiego na 7 dni aresztu i 100 zł. grzywny, podkreślając, że Żubieński czerpał informacje do artykułu z prasy, nie sprawdzając ich gruntownie.

— 4 medale złote — 2 dyplomy — **BRACIA CHOMICZ** Warszawa, ul. Zgoda Nr. 8 CENNIK gratis na zamówienie. Świeże pewne NASIONA drzew owocowych, narzędzia ogrodnicze. JUŻ CZAS ZAMAWIAĆ!



Zadecy cennik